

MUSZĘ O NIM OPOWIEDZIEĆ

Zdjęcia ROBERT WOLAŃSKI

„Dlaczego zagrałam w »Tataraku«, dlaczego oddałam do tego filmu moje życie? Sprzedałam prywatność? Zrobiłam to, bo jestem artystką. A dlaczego to zrobiłam? Z miłości. Z interesu. Żeby powstało coś więcej, coś wyżej niż tylko zwykłe wspomnienia. I koszty moje osobiste nie grają w tym wypadku roli”. Krystyna Janda w rozmowie z Krystyną Pytlakowską.

O chorobie i śmierci swojego męża Edwarda Kłosińskiego nie opowiedziała nikomu. Nie potrafiła. Nie chciała. Są sprawy bardziej i mniej prywatne. Bardziej i mniej intymne. Śmierć kogoś, kogo kocha się nad życie nie mieści się w żadnej kategorii. Dlaczego więc zdecydowała się historię umierania opowiedzieć w filmie? Dlaczego zgodziła się „Tatarak” Andrzeja Wajdy, na podstawie opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza zamienić w bolesną wiskęcję? We wstrząsający monolog?

– Dlaczego to Pani zrobiła?

Ach, więc rozumiem, mam się tłumaczyć jak z przestępstwa, czegoś złego. Dlaczego zagrałam w tym filmie czy dlaczego oddałam do tego filmu moje życie? Sprzedałam prywatność? Zrobiłam to, bo jestem artystką. A dlaczego to zrobiłam? Z miłości. Z interesu. Interesownie. Żeby zostało. Żeby zapamiętano. Zrozumiano. Żeby powstało coś więcej, coś wyżej niż zwykłe wspomnienie. To dla mnie więcej niż rola, niż film, niż praca. Zrobiłam to, bo spotkanie z Andrzejem Wajdą po latach było dla mnie czymś najważniejszym, a Andrzej to sprowokował, umożliwił, wyniósł na poziom, przeniósł do innego wymiaru, wreszcie „podpisał”. Bo stało się to czymś więcej dla mnie niż wszystko, co mogłam przewidzieć, wymyślić, niż przystępna zawodowa mogła ofiarować. Zadałam sobie, i zresztą Andrzej Wajda zadał mi to pytanie

jako pierwszy, czy tego chcę i czy jestem gotowa na koszty z tym związane.

– ?

I pomyślałam, że bardzo chcę, bo wiem, jaki prezent mi ofiarowuje los, i że koszty moje osobiste nie grają w tym wypadku roli.

– Koszty, czyli wejście w Pani prywatność?

No nie, dużo więcej. Tego się nie bałam. Jestem dużą dziewczynką. Jestem świadoma, pragmatyczna, konsekwentna i dorosła. Kontroluję swoje działania, ponoszę konsekwencje, biorę odpowiedzialność. Mnie ani mojej prywatności nie można użyć bez mojej świadomości i zgody, bez mojej akceptacji. Nie było przecież tak, że nagle kamera mnie zaskoczyła, a ktoś wyciągnął ze mnie intymne sprawy. Najpierw zrozumiałam, jaki obrót te sprawy przybierają. Potem to oceniałam i zanalizowałam, od strony artystycznej, i pozaartystycznej, potem przemyślałam, napisałam, nauczyłam się na pamięć i powiedziałam przed kamerą, wybierając świadomie formę wypowiedzi. A kiedy pisałam, wiedziałam, że piszę monolog do filmu „Tatarak”.

– Dla siebie by Pani tego nie napisała?

Jakoś nie miałam takiej potrzeby. W ogóle od dwóch lat niewiele piszę, nie piszę choćby, albo bardzo rzadko, mojego dziennika internetowego. Nie piszę, nie mogę. Nie mam potrzeby. Poza tym, gdybym to pisała dla siebie, pewnie zapisałabym coś całkiem innego, dużo bardziej intymnego. ▽







„Nie, nie. Nigdy nie miałam przecucia śmierci. Nigdy wcześniej o niej nie myślałam. Ani o chorobie. Nie dopuszczałam tego do siebie. Planowaliśmy z mężem ileś tam lat, już nie tak aktywnych zawodowo. Robiliśmy teatr. W jakimś sensie zaczęliśmy nowe życie. Tak, mam żal do losu, że umarł tak młodo”.

Ale nie! Co ja mówię! Ja nigdy nie pisałam nic dla siebie. Zawsze to było dla kogoś. Więc dla siebie nie pisałam wcale.

– Zapisałaby Pani coś jeszcze bardziej osobistego?

Pisałam ten monolog do tego filmu, i tyle. Konkretnie. Pisząc, szukałam analogii między tym, co przeżywałam prywatnie, podczas dwóch lat rozmów o „Tataraku”, i kolejnymi etapami przygotowań, starałam się opowiedzieć najpiękniej, jak umiem, o moim mężu w tej trudnej sytuacji, opowiadając o pracy nad „Tatarakiem”. Zresztą mój mąż nigdy nie uczestniczył w tych przygotowaniach, od początku zdjęcia miał robić Paweł Edelman. „Tatarak” i moje ówczesne życie to były dwie sprawy, całkiem rozbieżne, a w sposób niezwykły splatające się. Powstała więc opowieść o zawodzie aktorki, także.

– Nie pojechała Pani na pokaz filmu na festiwal do Berlina. Dlaczego?

Udział filmu w festiwalu był dla mnie zaskoczeniem. Miałam w tym czasie od dawna zaplanowaną trasę teatralną na Śląsku. Sprzedane bilety w kilku salach, po kilkaset osób. Takich rzeczy się nie odwołuje. Ale bardzo cieszyłam się, że film będzie w Berlinie. Berlin to było jakby miasto mojego męża. Berlin i tamto środowisko filmowe. Zresztą może lepiej, że nie musiałam odpowiadać na pytania dziennikarzy. Zresztą tej kampanii promocyjnej filmu w Polsce, która jest moim obowiązkiem, też się boję. Nie należy to wszystko do przyjemności. Wywiad z panią także (śmiech).

– Musi Pani wszystko tłumaczyć. Rozumiem.

Myślę, że poza Polską film w większości odbierany jest w całości jako fikcja. Rozmawiałam z kilkoma dziennikarzami i dyskutującymi z zagranicy – nie mają pojęcia, że mój monolog jest moją osobistą historią. Odebrali film jak każdy inny film fabularny. W Polsce sprawa ma się zupełnie inaczej.

Co zresztą rozumiałe. Tyle tylko że media dostały do ręki argumenty, które wykorzystują.

– Ale Pani tam się zwierza, to osobiste wyznanie.

Nie. Ja się nie zwierzam. To ma formę i jest przetworzone dla filmu „Tatarak”. Dokładnie przemyślane przez Andrzeja Wajdę, Pawła Edelmana i przeze mnie. Podjęliśmy decyzje artystyczne, a nie osobiste. A ja wybrałam drogę najprostszą i moim zdaniem najszlachetniejszą – prawdę i prostotę. Nic nie udaję i nie staram się grać, ale to nie jest dokument. Jestem aktorką. Nie naraziłabym też widza na coś tak niesmacznego jak wyznanie „na żywo” do kamery. Prywatnie nie jestem sentymentalną tylko pragmatyczną i rozsądną. Nic w moim życiu nie dzieje się bez kontroli. Szczególnie to, co dotyczy zawodu.

– Ale całego życia nie da się kontrolować. Zostaje w nas obraz towarzyszący odchodzeniu najbliższych. Mimowolnie – jakiś cień słońca na ścianie, kolor kwiatów w wazonie, tza na policzku.

Ale to jest moja prywatna sprawa. I nigdy nie oddałabym tego, tego najintymniejszego ani dla filmu, ani w wywiadzie. Oddałam tylko to, co moim zdaniem budowało film. W monologu opowiedziałam jedynie o tym, co chciałam, żeby dotarło do ludzi, uświadomiło im coś. Coś, co moim zdaniem jest uniwersalne i dla nich także ważne.

– Gdy oglądałam „Tatarak”, byłam sama w sali. Mogłam się wyplakać do woli. Tak naprawdę płacząc nad umarłymi, płacemy nad sobą.

Może. Jeżeli tak pani zareagowała, to ten film jest być może ważny i potrzebny. Jak arcydzieło Iwaskiewicza. W tym opowiadaniu istnieje tak wiele płaszczyzn, i tęsknota, i lęk. Dla każdego jest ono o czym innym. O odchodzeniu, o śmierci, o konfrontacji młodości ze starością, o bólu, żalu, że czas mija. Dlatego jest to opowiadanie tak piękne. Dla mnie zawsze było o śmierci. I o miłości w jej kontekście.

– O tym jest „Tatarak”? Filmem o śmierci i miłości czy o życiu?

Jeśli pani chce, to i o życiu. Dla mnie też w pierwszej fazie przygotowań do filmu nie wszystko było jednoznaczne. Nie wiedziałam, jaka jest pani Marta z Iwaskiewicza. Jak ją interpretować. Z czasem wszystko się stawało oczywiste. A decyzje pana Wajdy, scenariuszowe decyzje, wiele spraw jeszcze sprecyzowały. Dodanie sceny z Martą, a co za tym idzie – świadomość widza, że to ostatnie lato kobiety, że jest umierająca, uwypuklenie wątku śmierci synów i tęsknoty za nimi, położenie nacisku na samotność. Wszystko stało się jasne. Przestała być to – jak ją charakteryzowały media, kiedy film wszedł do produkcji – historia o starszej pani zakochującej się w młodym chłopcu.

– Miała Pani przecucie śmierci? Strach przed nią?

Nie, nie. Nie dopuszczałam do siebie tej myśli. Nigdy wcześniej też o niej nie myślałam. Ani o chorobie. Planowaliśmy z mężem ileś tam lat, już nie tak aktywnych zawodowo. Robiliśmy teatr. W jakimś sensie zaczęliśmy nowe życie.

– I nagle...

Tak, mam żal do losu, że umarł tak młodo. Ale teraz ja już nigdzie się nie spieszę.

– Śpi Pani dłużej?

No widzę, że temat mojej bezsenności staje się powoli tematem wiodącym we wszystkich wywiadach. Czy naprawdę śpicie tak długo? Zazdrościcie mi? Że mam tyle życia więcej? Nie śpię i nie spałam nigdy tyle, co wy.

– W filmie mówi Pani o zdjęciach, które Pani zostały. Ogląda je Pani?

Często. Sprawia mi to przyjemność. Mam absolutnie wyjątkowy stosunek do zdjęć. Do zatrzymanych chwil. Do zatrzymanych wspomnień. Fotografowałam zawsze. Ale to są moje zdjęcia.

– Nie pokaże ich Pani innym?

Nie. Wiele z nich to zdjęcia, których nie pokażałabym nikomu. ▽

„Boję się wielu rzeczy. Jak każdy. Wiem tylko, że wszelkie zawodowe rozpacze, histerie, pozorne dramaty nie mają

Pewnie je kiedyś zniszczę, szczególnie te z ostatnich miesięcy.

– **A nie obawiała się Pani, że i tak powiedziała zbyt wiele?**

Ci, którzy obejrzą film, sami sobie odpowiedzą na to pytanie. Szczerze mówiąc, tego rodzaju opinie nie mają dla mnie większego znaczenia. Ważne, że film powstał. Jestem z tego powodu szczęśliwa.

– **Bo zbudowała Pani w nim pomnik mężowi?**

Jeżeli chce to pani tak nazwać.

– **Właściwie Pani bardzo zazdrości.**

?

– **Takiej wielkiej wspaniałej miłości. Pomyślałam sobie, że jest Pani bardzo szczęśliwą kobietą.**

Że zaznałam takiej miłości? Tak, też tak uważam. Niedawno przeszłam rozmowę z moją przyjaciółką, która została zdradzona. Mąż, odchodząc, powiedział jej, że teraz już wie, co to jest prawdziwa miłość i w związku z tym jej nigdy nie kochał. Powiedziała do mnie: „Jak ja ci zazdrości. Masz o wiele lepiej”. „Jak to lepiej?” – spytałam. „Gdyby mój mąż umarł, nie dowiedziałabym się prawdy i dalej świat i życie miałyby sens i harmonię. A ja nie wierzę już w nic”. Zdumiewająca analiza. Lepiej być wdową niż niekochaną.

– **Nie tylko Pani przyjaciółka tak mówi. Wiele kobiet myśli podobnie.**

Ale tego rodzaju rozważania nie pasują do rozmowy o Iwaszkiewicz i filmie. Przeczytałam ostatnio książkę o małżeństwie Iwaszkiewiczów, opartą na dokumentach. Jestem nią wstrząśnięta. Miłość wielka, teoretycznie niemożliwa. Pani Anna umarła o 3 po południu, w Wigilię. On trzy miesiące później. Samotnie.

– **Mąż bardzo Panią kochał.**

Ale też bardzo go denerwowałam.

– **Niedobrze, gdy nie ma się z kim pokłócić, spierać, przekonywać?**

Ani z kim rozmawiać. To jest najgorsze. Gdy nie ma kogoś, kto rozumie w pół słowa, bez wstępu, kto ma podobne poczucie humoru, z kim się przeżyło tyle rzeczy, że nic nie trzeba tłumaczyć, kto umie rozśmieszyć. Mój mąż umiał na mnie spojrzeć w bardzo krytyczny,

a jednocześnie zabawny sposób. Ja z kolei podziwiałam go za wiedzę, takt, inteligencję, niezłomny charakter i absolutny brak słabości – co na kobiecie takiej jak ja robiło wrażenie piorunujące. W pewnym sensie był nieskazitelny.

– **Strata bliskich uczy nas, by nie odkładać nic na jutro?**

To są banały.

– **Życie jest banałem.**

Nie uczymy się niczego. Prawie wszyscy. Życie daje nam znaki, a my ich nie przyjmujemy do wiadomości. Jesteśmy słabi, próżni, nie odmawiamy sobie niczego. Mój mąż umarł na raka płuc. A my obie – i pani, i ja – palimy.

– **Bo wydaje się nam, że nas to nie dotyczy.**

O nie. Tak myślałam do niedawna. Byłam chorobliwą optymistką. Teraz wszystko się zmieniło. Mam niejasne uczucie, że mogę umrzeć w każdej chwili. Bo zobaczyłam, jakie to łatwe. I w jakimś sensie godzę się z tym. Mówię: trudno, byle pozafatwiać wszystkie moje ziemskie sprawy. Kiedyś, pamiętam, zobaczyłam film o człowieku, któremu pozostał miesiąc życia. Dokument. Uważałam, że on ten cały miesiąc zmarnował. I zaczęłam się zastanawiać, co ja bym zrobiła na jego miejscu.

– **Co by Pani zrobiła?**

Włączyłabym kamerę i powiedziałabym moim dzieciom, czego im nie zdążyłam powiedzieć.

– **Uczyłaby ich Pani, że w szafie powinien być porządek?**

Porządek w szafie to drobiazg. Powiedziałabym im raz jeszcze, że nie należy źle mówić o innych, cokolwiek by się o nich myślało. Powiedziałabym im jeszcze raz tysiąc oczywistych rzeczy, których się nie mówi, bo wydaje nam się, że dzieci same to rozumieją.

– **Ależ one to wiedzą.**

Chyba powiedziałabym im na przykład, że trzeba się nauczyć „dobrych kłamstw”, żeby nie ranić. Że należy zawsze stawiać się w sytuacji innego człowieka. Zanim się podejmie decyzję czy ocenę. Bardzo wiele rzeczy powiedziałabym synom. Mam nadzieję, że zdążę im to powiedzieć.

– **Myślę, że Pani zdąży. Już się Pani nigdzie nie spieszy?**

Nie staram się robić nic na siłę. Codzienne obowiązki, do których należy też i granie, stały się moją podstawową przyjemnością. Mam dzieci, którymi muszę się zająć, dorastają. Teraz odpowiedzialność za nich nie dzieli się już na dwie osoby. No i tyle. I proszę nie oczekiwać ode mnie rozpaczy wdowy.

– **W ogóle nie odbieram Pani jako wdowy. Wdowy są smutne i samotne. A Pani ma dzieci, przyjaciół, uśmiecha się. Jest Pani otoczona ludźmi. No i jest teatr. Janusz Gajos powiedział: „Kryśkę trzeba kochać”. Kto teraz będzie Panią kochał?**

Nie mam takiego przymusu. Mnie w ogóle może już nikt nie kochać. Mnie na tym nie zależy. Olewam to.

– **Na zawodzie też Pani nie zależy? Przyjaciele mówili, że jest Pani nim opętana. Myślę, że „Tatarak” pobli-**

je rekordy oglądalności. Ludzie lubią podglądać czyjeś życie, zwłaszcza słynnej aktorki.

Jeśli myślą, że podejrzają jakieś intymności, wyjdą rozczarowani.

– **Jeśli oczekiwali sceny łóżkowej dojrzałej kobiety z młodym chłopakiem...**

To całkiem osobne zagadnienie. U Iwaszkiewicz z tén związek jest bardzo skomplikowany. Także jeśli chodzi o fizyczność. Relacja pani Marty z młodym chłopcem w kontekście mojego monologu dotyczącego męża postawiła przede mną wyjątkowo trudno zadanie. To było jak balansowanie na ostrzu noża. Każde spojrzenie, każdy niuans był ważny. I zwyciężyła intuicja Wajdy. Obsadzenie Pawła Szajdy w tej roli rozwiązało wiele problemów.

– **Pani Krystyno, nadal potrafi się Pani entuzjasmować życiem? Lubi je Pani?**

Lubię. Życie składa się z drobiazków. Tyle że teraz lubię moje

REKLAMA

MULTI minera

Mg

D₃

Plussszup

www.plussszup.pl

najmniejszego sensu. A co w życiu warto? Warto żyć”.

życie samotne. Ludzie mnie przeważnie denerwują. Oczywiście nie ci, z którymi pracuję. Wkurzają mnie ci, którzy chcą mi za wszelką cenę pomóc, być ze mną, wypełnić moją pustkę. Uwielbiam tych, którzy potrafią mnie rozśmieszyć.

– Bo trzeba to wszystko przeżyć samotnie?

Nie denerwują mnie tylko dzieci, bo mają do mnie krytyczne, zdrowe podejście. I tego nauczyli się od ojca. Nie rozczulają się nade mną, stosując zimny wychów matki. I dobrze, i to mi się podoba.

– W nikim nie szuka Pani oparcia?

Najważniejsze, że mam przy sobie cały czas swoją mamę. I to jest największy cud, jaki mi się zdarzył.

– I nic nie trzeba jej tłumaczyć?

Nie tłumaczę nic nikomu. Nie chce mi się.

– I nie boi się Pani niczego, dlatego że nie ma się już czego bać?

Nie. Boję się wielu rzeczy. Jak każdy. Wiem tylko, że wszelkie zawodowe rozpacze, histerie, pozorne dramaty nie mają najmniejszego sensu. Także codzienne niepowodzenia życiowe, to pozorne dramaty. Wszystko, co nie jest terminalne, jest do załatwienia.

– Reszta nie jest warta dramatyzowania? Co warto wobec tego?

Warto żyć.

– A co jest ważne?

Wiele rzeczy. Choćby zamki nad Loarą. Nigdy ich nie widziałam, Edward zawsze mówił: „Musimy obejrzeć zamki nad Loarą”. A ja: „Daj spokój, taki kicz”. A teraz żałuję. Mówię sobie: Chyba pojadę, chyba muszę je zobaczyć...

Rozmawiała

KRYSTYNA PYTLAKOWSKA

Zdjęcia ROBERT WOLAŃSKI

Produkcja sesji Ewa Kwiatkowska

